

HENNING

MANKELL

powrót
nauczyciela
tańca



MRO CZNA SERIA



HENNING

MANSELL

powrót
nauczyciela
tańca

przełożyła EWA WOJCIECHOWSKA

MRO CZNA SERIA

Henning Mankell (ur. 1948) – jeden z najpopularniejszych pisarzy szwedzkich, dziennikarz i człowiek teatru; stał się sławny dzięki kryminałom, których bohaterem jest komisarz Kurt Wallander. Cykl miał wiele ekranizacji, w tym 26-odcinkowy szwedzki serial telewizyjny oraz nowy serial produkcji brytyjskiej.

Książki Mankella publikowane są w trzydziestu dziewięciu krajach i rozeszły się w milionach egzemplarzy. Nakładem W.A.B. ukazało się dotychczas dwanaście jego powieści dla dorosłych, w tym tytuły spoza serii o Wallanderze – *Comédia infantil* (2008), *Chińczyk* (2009) oraz *Powrót nauczyciela tańca* (2011). W przygotowaniu są kolejne książki kryminalne autora, m.in. *Nim nadejdzie mróz*.

Pisarz zdobył wiele wyróżnień literackich, m.in. Europejską Nagrodę Literatury Kryminalnej „Ripper Award” (2008) oraz Erich-Maria-Remarque Friedenspreis za szczególne zasługi w obronie praw człowieka (2009). Mankell odnosi też sukcesy jako twórca literatury dziecięcej i młodzieżowej, za którą został uhonorowany Nagrodą Astrid Lindgren (1996). Wydawnictwo W.A.B. opublikowało jego cykl książek o nastoletnim Joelu.

Powieści z Kurtem Wallanderem:

Morderca bez twarzy 1991 (W.A.B. 2004)

Psy z Rygi 1992 (W.A.B. 2006)

Biała lwica 1993 (W.A.B. 2005)

Mężczyzna, który się uśmiechał 1994 (W.A.B. 2007)

Falszywy trop 1995 (W.A.B. 2002)

Piąta kobieta 1996 (W.A.B. 2004)

O krok 1997 (W.A.B. 2006)

Zapora 1998 (W.A.B. 2008)

Niespokojny człowiek 2009 (W.A.B. 2010)

oraz zbiór opowiadań

Piramida 2000 (tom I: *Cios, Szczelina*, tom II: *Mężczyzna na plaży*,

Śmierć fotografa, tom III: *Piramida*, seria: *Zima z Kryminałem*, 2011)

Cykl o Joelu:

Pies, który biegł ku gwiazdzie 1990 (W.A.B. 2008)

Cienie rosną o zmierzchu 1991 (W.A.B. 2009)

Chłopiec, który spał pod pierzyną ze śniegu 1996 (W.A.B. 2009)

Podróż na koniec świata 1998 (W.A.B. 2010)

Tytuł oryginału: *Danslärarens återkomst*
Copyright © 2000 by Henning Mankell
Published by agreement with Leopard Förlag AB, Stockholm
and Leonhardt & Høier Literary Agency A/S, Copenhagen
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo W.A.B., 2011
Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo W.A.B., 2011

Wydanie I
Warszawa 2011

PROLOG

Niemcy

grudzień 1945

Samolot wystartował z wojskowego lotniska pod Londynem tuż po drugiej po południu, 12 grudnia 1945 roku. Było chłodno i padał drobny deszcz. Co jakiś czas gwałtowne podmuchy targały rękawem wskazującym kierunek wiatru, a potem znów robiło się spokojnie. Samolot, dwusilnikowy bristol blenheim, brał udział już w bitwie o Anglię jesienią 1940 roku. Został wówczas wielokrotnie trafiony przez niemieckie myśliwce i był zmuszony do awaryjnego lądowania. Potem naprawiano go i wracał do służby. Obecnie, gdy wojna dobiegła końca, maszyny używano głównie do transportu zaopatrzenia dla brytyjskich oddziałów stacjonujących na terenie pokonanych i spustoszonych Niemiec.

Właśnie tamtego dnia jej kapitan, Mike Garbett, otrzymał rozkaz przetransportowania kogoś w miejsce o nazwie Bückeburg. Start zaplanowano na popołudnie. Pasażera miał ktoś odebrać na miejscu, a Garbettowi polecono przylecieć z nim z powrotem do Anglii wieczorem następnego dnia. Od swojego przełożonego, majora Perkinsa, kapitan nie usłyszał, ani kim jest ów pasażer, ani w jakiej sprawie udaje się do Niemiec. Garbett nie dopytywał się. Mimo że wojna się skończyła, kapitan miał czasem wrażenie, że wciąż trwa. Tajemnicze loty nie były rzadkością.

Po otrzymaniu rozkazu Garbett spotkał się w jednym z lotniskowych baraków z drugim pilotem Peterem Fosterem

i nawigatorem Chrisem Wiffinem. Z map Niemiec, które rozwinęli na stole, wynikało, że docelowe lotnisko znajduje się kilkadziesiąt kilometrów od miasta Hameln. Garbett nigdy wcześniej tam nie latał, ale miejsce to znał Peter Foster. Ponieważ w pobliżu lotniska nie było żadnych wzgórz, lądowanie powinno odbyć się bez problemów. Jediną przeszkodę mogła stanowić mgła. Wiffin wyszedł na chwilę, by porozmawiać z meteorologami. Po chwili wrócił z informacją, że tego popołudnia i wieczorem nad terytorium północnych i środkowych Niemiec przewiduje się bezchmurne niebo. Ustalwszy trasę lotu, Garbett, Foster i Wiffin obliczyli potrzebną ilość paliwa, po czym zwinęli mapy.

– Mamy zawieźć tam jednego pasażera – wyjaśnił Garbett. – Nie wiem, kto to jest.

Jego załoga nie okazała zainteresowania, co kapitana nie zaskoczyło. Z Wiffinem i Fosterem latał od trzech miesięcy. Łączyło ich to, że byli jednymi z nielicznych, którym udało się przeżyć. Wielu pilotów Royal Air Forces zginęło na wojnie. Nikt tak naprawdę nie wiedział, ilu przyjaciół już nie ma. Ten, komu udało się przetrwać, odczuwał ulgę, ale zarazem dręczyła go świadomość, że dane mu było ocalić życie, które inni stracili.

Tuż przed czternastą przez bramę prowadzącą na teren lotniska wjechał samochód. Foster i Wiffin siedzieli już w samolocie i zajmowali się ostatnimi przygotowaniem do startu. Garbett stał na popękanej betonowej płycie i czekał. Zmarszczył czoło, zauważywszy, że pasażerem jest cywil. Z tylnych drzwi samochodu wyszedł niski mężczyzna, w ustach trzymał niezapalone cygaro. Wyjął z bagażnika małą czarną torbę podróżną. W tej samej chwili na lotnisko zajechał jeep majora Perkinsa. Tajemniczy pasażer miał kapeluszy tak głęboko wciśnięty na czoło, że Garbett nie zdołał nawet do-

strzec jego oczu. Z jakiegoś niezrozumiałego powodu kapitan poczuł się nieswojo. Major Perkins przedstawił Garbettowi mężczyznę w kapeluszu, a ten niewyraźnie wypowiedział swoje nazwisko. Garbett nie dosłyszał jego słów.

– Możecie startować – powiedział Perkins.

– Nie ma więcej bagażu? – zapytał Garbett.

Nieznajomy tylko pokręcił głową.

– Bardzo proszę o niepalenie podczas lotu – zwrócił się do niego kapitan. – To stara maszyna i gdzieś może być przeciek. Zanim zdąży się wyczuć opary benzyny, zwykle jest już za późno.

Pasażer nie odpowiedział. Garbett pomógł mu wejść na pokład. W samolocie znajdowały się trzy niewygodne metalowe fotele, reszta kabiny była pusta. Mężczyzna usiadł w jednym z nich i postawił torbę na podłodze między nogami. Cóż tak cennego może przewozić do Niemiec, pomyślał Garbett.

Tuż po starcie kapitan położył samolot na lewe skrzydło, by po chwili obrać kurs wyznaczony przez Wiffina. Wyprostował maszynę i osiągnąwszy ustaloną wysokość przelotową, przekazał stery Fosterowi. Spojrzał przez ramię, ciekaw, co robi jego pasażer. Mężczyzna postawił kołnierz płaszcza i wcisnął kapelusz jeszcze głębiej na czoło.

Garbett zastanawiał się, czy pasażer śpi. Coś mu jednak podpowiadało, że nieznajomy cały czas czuwa.

Mimo zmroku i słabego oświetlenia pasa lądowanie w Bückeburgu przebiegło bez przeszkód. Samochód obsługi naziemnej zaprowadził maszynę pod długi budynek lotniska. Nieopodal stało w gotowości kilka pojazdów wojskowych. Garbett pomógł pasażerowi wysiąść. Gdy schylił się po jego bagaż, nieznajomy pokręcił głową i sam podniósł torbę. Po

chwili wsiadł do jednego z czekających wozów i kolumna natychmiast ruszyła. Wiffin i Foster, którzy dopiero opuścili pokład, zdążyli dojrzeć tylne światła oddalających się pojazdów. Było chłodno i mężczyźni dygotali z zimna.

– Ciekawe – mruknął Wiffin.

– Lepiej nie pytać – odparł Garbett.

Następnie wskazał ręką na podejżdżającego jeepa.

– Mamy spać w tutejszej bazie – wyjaśnił. – Zakładam, że zawiezie nas ten samochód.

Kiedy Garbett, Foster i Wiffin dowiedzieli się już, gdzie są ich miejsca do spania, i zjedli kolację, kilku lotniskowych mechaników zaproponowało im wyjście na piwo do jednego z ocalałych w mieście barów. Wiffin i Foster przystali na propozycję, Garbett zaś czuł się zmęczony i został w bazie. Długo nie mógł zasnąć, rozmyślając nad tym, kim jest jego tajemniczy pasażer. Co takiego ma w torbie podróżnej, której nikomu nie pozwolił dotknąć.

Kapitan mamrotał coś pod nosem w ciemności. Jego pasażer bez wątpienia przybył tu z jakąś tajną misją. Jedynym zadaniem Garbetta było zabrać go z powrotem następnego dnia. Nic więcej.

Zerknął na zapięty na nadgarstku zegarek. Dochodziła północ. Poprawił poduszkę pod głowę, a gdy Wiffin i Foster wrócili do bazy około pierwszej, już spał.

Donald Davenport opuścił budynek więzienia dla niemieckich jeńców wojennych tuż po jedenastej wieczorem. Ulokowano go w hotelu, który ocalał podczas wojny i obecnie służył jako kwatera dla brytyjskich oficerów stacjonujących w Hameln. Davenport był zmęczony i wiedział, że jeśli ma dobrze wypełnić czekające go nazajutrz obowiązki, musi się

porządnie wyspać. Trochę się obawiał brytyjskiego sierżanta o nazwisku MacManaman, którego wyznaczono mu na asystenta. Davenport nie lubił pracować z ludźmi niemającymi doświadczenia. Wiele rzeczy mogło się nie powieść, zwłaszcza gdy zadanie jest zakrojone na taką skalę jak to, które właśnie na nich czekało.

Odmówił filiżanki herbaty i udał się prosto do swojego pokoju. Usiadł przy biurku i zaczął przeglądać notatki sporządzone podczas spotkania, które rozpoczęło się pół godziny po jego przybyciu. Pierwszym dokumentem, jaki przeczytał, był napisany na maszynie raport otrzymany od młodego majora o nazwisku Stuckford, sprawującego najwyższą władzę w więzieniu.

Wyglądził kartkę dłonią, poprawił klosz lampy i przeczytał widniejące na papierze nazwiska. Kramer, Lehmann, Heider, Volkenrath, Grese... W sumie dwanaścioro: trzy kobiety i dziewięciu mężczyzn. Przystudiował dane o ich wzroście i wadze ciała, sporządził notatki. Pisał długo, ponieważ szacunek do zawodu wymagał od niego skrupulatności. Odłożył pióro, dopiero gdy na zegarze dochodziło wpół do drugiej. Wszystko już wiedział. Dokonał koniecznych obliczeń i chcąc mieć pewność, że nigdzie się nie pomylił, sprawdził wyniki trzykrotnie. Wstał z krzesła, usiadł na łóżku i otworzył torbę podróżną. Choć nigdy nie zdarzyło mu się niczego zapomnieć, upewnił się, czy wszystko jest na swoim miejscu. Wyjął czystą koszulę i zamknął torbę, po czym umył się w zimnej wodzie, która stanowiła jedyną z wygód, jakie hotel miał do zaoferowania.

Davenport nigdy nie miał problemów z zasypianiem. Tak było i tamtej nocy.

*

Gdy tuż po piątej rano w pokoju rozległo się pukanie, Davenport był już ubrany i gotowy do wyjścia. Po szybkim śniadaniu zawieziono go przez pogrążone w mroku ponure miasto do budynku więzienia. Sierżant MacManaman był na miejscu. Miał bladą twarz i Davenport zwątpił na moment, czy jego asystent podoła zadaniu. Stuckford, który do nich dołączył, musiał dostrzec obawę Davenporta i dlatego wzięszy go na stronę, wyjaśnił, że MacManaman może i wygląda na bardzo przejętego, ale z pewnością nie zawiedzie.

O jedenastej zakończono wszystkie przygotowania. Davenport zdecydował, że zaczną od kobiet. Ponieważ ich cele znajdowały się w korytarzu leżącym najbliżej szubienicy, na pewno słyszałyby otwierającą się zapadnię. Tego właśnie chciał im oszczędzić. Davenport nie kierował się wagą zbrodni, jakie popełnili skazańcy; zwyczajna przyzwoitość nakazywała mu zacząć od kobiet.

Wszyscy, którzy mieli być obecni podczas egzekucji, zajęli swoje miejsca. Davenport skinął na Stuckforda, ten z kolei dał znak jednemu ze strażników. W oddali słychać było jakieś rozkazy, zabrzęczały klucze i otwarto celę. Davenport czekał.

Pierwszą przyprowadzoną była Irma Grese. W chłodny umysł Davenporta wkradła się na moment wątpliwość. Jak ta drobna dwudziestodwuletnia blondynka mogła zachłostać na śmierć wielu więźniów obozu koncentracyjnego w Bergen-Belsen? Była niemal dzieckiem. Gdy jednak skazywano ją na śmierć, nikt nie wahał się w sprawie wyroku. Irma Grese była potworem i zasługiwała na egzekucję. Spojrzała w oczy Davenportowi i po chwili skierowała wzrok na szubienicę. Strażnicy wprowadzili dziewczynę po schodach. Davenport ustawił ją na zapadni i założył jej pętlę na szyję,

zerkając w dół, by sprawdzić, czy MacManaman nie ociąga się z mocowaniem skórzanego paska wokół kostek skazanej. Tuż przed włożeniem jej na głowę kaptura usłyszał jedno ciche słowo:

– *Schnell!*

MacManaman odsunął się o krok do tyłu, a Davenport sięgnął do dźwigni otwierającej zapadnię. Irma Grese spadła w dół i Davenport stwierdził bez cienia wątpliwości, że dobrze obliczył długość stryczka. Sznur był wystarczająco długi, by złamać rdzeń kręgowy, lecz nie na tyle, by oderwać głowę od tułowia. Wraz z MacManamanem wszedł pod szubienicę i przeciął stryczek. Po chwili brytyjski lekarz wojskowy stwierdził zgon skazanej i ciało zostało wyniesione. Davenport wiedział, że w twardym gruncie więziennego dziedzińca wykopano groby. Wrócił na szafot i zerknął do swoich notatek, by sprawdzić, jak długi stryczek ma przygotować dla następnej kobiety. Gdy wszystko było gotowe, znów skinął na Stuckforda i po chwili w drzwiach stała Elisabeth Volkenrath ze związanymi na plecach rękami. Ubrana była tak samo jak Irma Grese – w szarą sukienkę kończącą się tuż nad kolanami.

Trzy minuty później już nie żyła.

Egzekucje trwały dwie godziny i siedem minut. Davenport przewidywał, że zakończą się po dwóch godzinach i piętnastu minutach. MacManaman spisał się dobrze, wszystko poszło zgodnie z planem. Stracono dwanaścioro niemieckich zbrodniarzy wojennych. Davenport schował sznur i skórzane rzemienie do czarnej torby, po czym pożegnał się z sierżantem MacManamanem.

– Niech pan wypije lampkę koniaku – poradził Davenport. – Dobry z pana asystent.

– Zasługiwali na to – odparł krótko MacManaman. – Nie potrzebuję koniaku.

Davenport opuścił budynek więzienia w towarzystwie majora Stuckforda, zastanawiając się, czy może uda mu się wrócić do Anglii wcześniej, niż planowano. Sam wyznaczył wieczorną porę podróży, bo przecież coś mogło pójść nie tak. Nawet dla niego, cieszącego się opinią najbardziej doświadczonego kata w Anglii, dwanaście egzekucji w jeden dzień to nie lada wysiłek. Tego typu sytuacje należały do rzadkości. W końcu zdecydował, że będzie trzymał się planu.

Stuckford zabrał Davenporta do mieszczącej się w hotelu stołówki i zamówił obiad. Usiedli w pustej sali. Major, od czasu gdy został ranny na wojnie, utykał na lewą nogę. Davenport czuł do niego sympatię głównie dlatego, że ten nie zadawał pytań. Nic nie drażniło go tak bardzo, jak dopytywanie się ludzi, jakie to uczucie przeprowadzić egzekucję tego czy innego przestępcy, o którym było głośno w gazetach.

Jedząc, wymienili zaledwie kilka obojętnych zdań na temat pogody oraz tego, czy w Anglii można spodziewać się dodatkowych przydziałów herbaty lub tytoniu z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia.

Dopiero później, gdy już pili herbatę, Stuckford skomentował przedpołudniowe wydarzenia.

– Jedno mnie martwi – zaczął. – Ludzie zapominają, że równie dobrze wszystko mogło być na odwrót.

Davenport nie był pewien, co Stuckford ma na myśli, lecz zanim zdążył zapytać, major dodał:

– Niemiecki kat mógłby pojechać do Anglii i stracić tam angielskich zbrodniarzy wojennych. Młode Angielki, które zakatowały na śmierć wielu więźniów w obozach koncentra-

cyjnych. Zło pod postacią Hitlera i nazizmu mogło dopaść tak samo nas jak Niemców.

Davenport nie odpowiedział. Czekał na ciąg dalszy.

– Żaden naród nie jest zły z natury. Tym razem zdarzyło się tak, że nazistami byli Niemcy. Nikt mi jednak nie wmówi, że to, co stało się tu, nie mogło zdarzyć się w Anglii. Albo we Francji. Czy równie dobrze w USA.

– Rozumiem, co ma pan na myśli – odparł Davenport. – Nie umiem jednak przesądzić, czy ma pan rację, czy nie.

Stuckford dolał mu herbaty.

– Skazujemy i posyłamy na tamten świat najgorszych przestępców – odezwał się po chwili – najpotworniejszych zbrodniarzy wojennych, wiedząc zarazem, że wielu innych ujdzie cało. Tak jak brat Josefa Lehmana.

Lehmann był ostatnim powieszonym tego dnia przez Davenporta skazańcem, drobnym mężczyzną, który poszedł na spotkanie ze śmiercią spokojny, niemal obojętny.

– Miał bardzo brutalnego brata – ciągnął Stuckford – który zdołał stać się niewidzialny. Być może udało mu się nawet skorzystać z jednego z kół ratunkowych rzuconych przez nazistów i mieszka teraz w Argentynie lub Republice Południowej Afryki, gdzie nigdy go nie osiągniemy.

Siedzieli w milczeniu. Za oknem padał deszcz.

– Waldemar Lehmann to potworny sadysta – powiedział po chwili Stuckford. – I nie chodzi tylko o to, że był bezwzględny dla więźniów. Znajdował perwersyjną przyjemność w uczeniu swoich podwładnych znęcania się nad ludźmi. Powinien zawisnąć tak samo jak jego brat, ale nie znaleźliśmy go. Na razie.

O piątej Davenport pojechał na lotnisko. Zmarzył mimo grubego zimowego płaszcza. Obok samolotu stał pilot i czekał na niego. Co ten człowiek sobie myśli, zastanawiał się Daven-

port. Zajął miejsce w lodowatej kabinie i postawił kołnierz, jak gdyby chciał się osłonić przed hałasem podczas lotu.

Garbett uruchomił silniki. Maszyna nabrała prędkości i po chwili zniknęła w chmurach.

Davenport wykonał wyznaczone zadanie. Wszystko poszło zgodnie z planem. Nie bez powodu uznawano go za najlepszego kata w Anglii.

Samolot przechylił się i zakołysał, natrafiwszy na ruchome masy powietrza. Davenport rozmyślał nad tym, co Stuckford powiedział na temat tych, którym udało się uciec, oraz o Lehmannie, sadyście znajdującym przyjemność w uczeniu ludzi stosowania wyszukanych form brutalnej przemocy.

Owinął się ciasniej swoim płaszczem. Turbulencje mieli już za sobą. Samolot bezpiecznie podążał ku Anglii. To był udany dzień. Davenport nie napotkał przeszkód, wykonując zadanie. Żaden ze skazańców nie próbował stawiać oporu, walczyć o życie w drodze na szafot. Żadna głowa nie została oderwana od tułowia.

Kat był zadowolony. Miał przed sobą trzy wolne dni. Potem czekała go egzekucja jakiegoś mordercy w Manchesterze.

Zasnął w niewygodnym fotelu, mimo huku pracujących tuż obok jego głowy silników.

Mike Garbett wciąż zastanawiał się, kim jest jego tajemniczy pasażer.

CZĘŚĆ I

Härjedalen

październik–listopad 1999

Budził się w nocy, otoczony przez cienie. Zaczęło się to, kiedy miał dwadzieścia dwa lata, obecnie skończył już siedemdziesiąt sześć. Przez pięćdziesiąt cztery lata nie mógł w nocy spać. Nieustannie otaczały go cienie. Spał tylko wówczas, gdy zażywał mocne środki nasenne w dużych dawkach. Po przebudzeniu wiedział jednak, że cienie i tak do niego przyszły, choć ich nie widział.

Ta dobiegająca końca noc nie była wyjątkiem. Nie musiał wcale czekać, aż cienie – lub goście, jak zwykł je czasem nazywać – się pojawią. Przychodziły kilka godzin po zapadnięciu zmroku. Pokazywały się nagle tuż przy nim, ze swoimi milczącymi białymi twarzami. Przez lata przyzwyczał się do ich obecności, zdawał sobie jednak sprawę, że nie może im ufać. Niewykluczone, że pewnego dnia przerwą milczenie. Nie wiedział, co mogłoby się wówczas wydarzyć. Być może cienie napadłyby na niego, a może by go wydały? Bywało, że na nie krzyczał, wymachiwał rękami, chcąc je przepędzić. Udawało mu się utrzymać je na dystans przez kilka minut, lecz potem znów wracały i nie odchodziły aż do świtu. Dopiero gdy słońce zaczynało wstawać, nareszcie mógł zasnąć, ale zaledwie na kilka godzin, ponieważ rano czekała na niego praca.

Przez całe swoje dorosłe życie był zmęczony. Nie pojmował, jak dawał sobie radę. Kiedy spoglądał wstecz, widział niekończące się pasmo dni, przez które przedzierał się

z największym wysiłkiem. Nie miał właściwie żadnych wspomnień, które nie łączyłyby się w jakiś sposób z dręczącym go zmęczeniem. Czasem myślał o swojej twarzy uwiecznionej na fotografiach. Zawsze widział na nich wycieńczonego człowieka. Cienie zemściły się na nim, rozbijając dwa jego małżeństwa – kobiety nie wytrzymały ciągłego niepokoju męża, nie odpowiadało im też, że spał niemal w każdej chwili wolnej od pracy. Męczyło je, że nie sypia po nocach i nigdy nie jest w stanie udzielić sensownej odpowiedzi na pytanie, dlaczego nie kładzie się wieczorem spać jak każdy normalny człowiek. W końcu odchodziły, a on znów zostawał sam.

Spojrzał na zegarek na swojej ręce. Było piętnaście po czwartej nad ranem. Poszedł do kuchni i nalał sobie kawy z termosu. Wiszący za oknem termometr wskazywał dwa stopnie poniżej zera. Przyszło mu na myśl, że jeśli nie wymieni trzymających termometr śrub, ten lada dzień odpadnie. Gdy poruszył zasłonę, na pograżonym w mroku podwórzu rozległo się szczekanie psa. Czeka był jedyną istotą na świecie dającą mu poczucie bezpieczeństwa. Imię dla psa rasy Elkhund szary zaczerpnął z książki opowiadającej historię potężnego wodza Zulusów, tytułu już nie pamiętał. Uznał, że imię owego wodza doskonale nadaje się dla psa, gdyż jest krótkie i łatwe do wymówienia. Wziął kubek z kawą, wrócił do salonu i spojrzał na okna. Wiedział, że grube zasłony są szczelnie zasunięte, mimo to czuł potrzebę, by ciągle je sprawdzać.

Usiadł przy stole i wbił wzrok w rozsypane na blacie puzzle. To była dobra układanka. Miała wiele elementów, wymagała dużej wyobraźni i cierpliwości. Każde ułożone puzzle palił i od razu rozkładał na stole nowe. Zawsze pilnował, żeby mieć zapas nowych układanek. Często myślał, że traktuje je podobnie, jak palacz papierosy. Od wielu lat

był członkiem światowego stowarzyszenia działającego na rzecz międzynarodowej kultury puzzli. Miało ono siedzibę w Rzymie, skąd co miesiąc dostawał gazetkę informującą o tym, którzy producenci właśnie zakończyli, a jacy rozpoczęli produkcję układanek. Już w połowie lat siedemdziesiątych zauważył, że coraz trudniej jest zdobyć naprawdę dobre, ręcznie wykonane puzzle. Nie lubił tych produkowanych maszynowo. Ich elementom brakowało logiki i nijak się miały do układanego motywu. Czasem ciężko było je ułożyć, lecz trudność ta była jednak mechaniczna. Obecnie zajmował się układanką, której motywem był obraz Rembrandta *Sprzysiężenie Claudiusa Civilisa*. Puzzle składały się z trzech tysięcy kawałków wykonanych przez wytwórcę z Rouen, którego odwiedził kilka lat temu podczas podróży samochodem. Rozmawiali wówczas o tym, że najlepsze puzzle to te, na których widać słabe załamania światła. Dlatego właśnie puzzle z obrazem Rembrandta wymagały od układającego wyobraźni i wytrwałości.

Trzymał w dłoni element stanowiący część tła. Znalezienie właściwego miejsca zajęło mu prawie dziesięć minut. Ponownie spojrzął na zegarek. Było tuż po wpół do piątej. Do świtu, chwili w której cienie odejdą i wreszcie będzie mógł zasnąć, pozostało jeszcze kilka godzin.

Pomyślał, że jego życie mimo wszystko stało się dużo prostsze, odkąd skończył sześćdziesiąt pięć lat i przeszedł na emeryturę. Nie musiał się już obawiać zmęczenia lub tego, że zaśnie podczas pracy.

Cienie dawno powinny były zostawić go w spokoju. Odbył już swoją karę i mogły przestać go pilnować. Zrujnowały mi życie, rozmyślał. Dlaczego nie dadzą mi wreszcie odetchnąć?

*

Spis rzeczy

PROLOG

Niemcy

grudzień 1945

5

CZĘŚĆ I

Härjedalen

październik–listopad 1999

15

CZĘŚĆ II

Mężczyzna z Buenos Aires

październik–listopad 1999

161

CZĘŚĆ III

Robactwo

listopad 1999

347

EPILOG

Inverness

kwiecień 2000

531

Posłowie

555

Książki oraz bezpłatny katalog Wydawnictwa W.A.B.
można zamówić pod adresem:
02-386 Warszawa, ul. Usypiskowa 5
oraz pod telefonem o 801 989 870
handlowy@wab.com.pl
www.wab.com.p

Przekład: Ewa Wojciechowska

Redaktor serii: Filip Modrzejewski

Redakcja: Elżbieta Ptaszyńska-Sadowska
Korekta: Katarzyna Pawłowska, Małgorzata Kuśnierz
Redakcja techniczna: Marta Nowakowska

Projekt okładki i stron tytułowych oraz zdjęcie: Elżbieta Chojna

Logo serii: Marek Goebel

Fotografia autora: © Bernard Osser

Wydawnictwo w.a.b.

02-386 Warszawa, ul. Usypiskowa 5

tel./fax (22) 646 01 74, 646 01 75, 646 05 10, 646 05 11

wab@wab.com.pl

www.wab.com.pl

Skład i łamanie: Tekst – Małgorzata Krzywicka
Piaseczno, Żółkiewskiego 7a

ISBN 978-83-7747-281-1



Listopad 1999 roku,
szwedzka prowincja
i dwa zagadkowe
morderstwa, które
wstrząsnęły okolicą.
Czy te zbrodnie coś łączy?

Herbert Molin, emerytowany
oficer policji, mieszka
samotnie na odludziu,
cierpi na stany lękowe
i bezsenność. Od zmierzchu
do świtu układa puzzle
lub tańczy z wykonaną
na zamówienie lalką. Którejś
nocy zostaje napadnięty
i umiera w męczarniach.
Krwawe ślady na podłodze
układają się w kroki tanga.

Wynikami śledztwa
interesuje się znajomy
Molina, młody, poważnie
chory policjant Stefan
Lindman, przebywający
na urlopie zdrowotnym.



Wkrótce ginie najbliższy
sąsiad Herberta Molina
i dochodzenie bardzo się
komplikuje. Stefan odkrywa
zaskakującą wojenną
przeszłość kolegi po fachu...

*Wciągający, sugestywny thriller, który rozgrywa
się w przerażająco mrocznej atmosferze zła.*

„The Times”

www.wab.com.pl

Wydawnictwo
ab
two